



Reforma szkół powszechnych

W medialnym szumie wielu ostatnich miesięcy niewiele miejsca zajmuje nurt dotyczący zbliżającej się wielkimi krokami reformy szkolnictwa powszechnego w Polsce. W zasadzie jedynym fragmentem tej reformy, który stał się powszechnie znany, jest ten dotyczący głębokich zmian administracyjnych, w tym likwidacja obecnie istniejących gimnazjów i wydłużenie lat spędzanych przez dzieci i młodzież w szkołach podstawowych, liceach i technikumach. Znacznie mniej uwagi poświęca się dyskusji o tym, jakim zmianom ma ulec proces kształcenia w nowo skonstruowanej szkole powszechnej, jakie cele mamy osiągnąć poprzez tę gigantyczną reformę.

Nieliczne głosy krytyki przedstawionych, jak na razie wyłącznie, podstaw programowych dla przedmiotów nauczania w szkole podstawowej (w tym niżej podpisanego) nie wywołały rzeczywistej merytorycznej dyskusji środowiskowej nad tym, jakim właściwie celom powinna służyć, czego i jak uczyć szkoła w XXI wieku w Polsce. Toczące się dość rachityczne dyskusje mają charakter w zasadzie polityczny, a nie merytoryczny. O ile można zrozumieć powody, dla których polityczno-organizacyjny aspekt reformy jest szczególnie ważny dla przedstawicieli władz samorządowych, odpowiedzialnych w naszym systemie prawnym za zarządzanie szkołami powszechnymi, ale nie mających wpływu na kształt wprowadzanych – teraz i poprzednio – zmian, czy też związków zawodowych nauczycieli, w oczywisty sposób zainteresowanych konsekwencjami zmian, np. ograniczeniem zatrudnienia, to trudno zrozumieć, dlaczego środowisko akademickie ograniczyło się w zasadzie do nielicznych ocen krytycznych podstawy programowej, w większości pisanych już po wejściu przemiany ustroju szkolnego w życie.

Podobnie całe nasze środowisko nie zaangażowało się w toczącą się już od dobrych kilku lat debatę na temat zmiany wieku szkolnego. W tym ostatnim przypadku zostawiliśmy naszych współobywateli całkowicie samych wobec zmasowanego ataku politycznie motywowanych pseudo-ekspertów i celebrytów, bazujących na historycznych wystąpieniach pod hasłem „ratujmy maluchy”.

Uważam, że środowisko akademickie w Polsce nie wywiązało się ze swego obowiązku dostarczenia cliffordowskiej bezpiecznej prawdy naszemu społeczeństwu. Nie zorganizowaliśmy poważnej, pozbawionej po-

litycznych aspektów debaty nad wszystkimi elementami reformy, także tymi administracyjnymi, która dostarczyłaby wiedzy niezbędnej do podjęcia właściwych decyzji wszystkim biorącym udział w takim przedsięwzięciu jak przebudowa systemu szkolnego, to znaczy całemu społeczeństwu.

Taka debata, przeprowadzona w sposób właściwy dla naszego środowiska, tzn. z poszanowaniem praw do głoszenia udokumentowanych poglądów, także różniących się między sobą, do merytorycznej krytyki, z umiejętnością przedstawienia i uzasadnienia rozbieżności w ocenie sytuacji edukacji powszechnej w Polsce, byłaby pomocna wszystkim: rodzicom dzieci, które są – nie z własnego wyboru – poddane wielkiemu eksperymentowi, nauczycielom, którzy odgrywają w takiej reformie dwójną rolę: są przedmiotem poddanym presji przemian i jednocześnie realizatorem tychże, działaczom samorządowym, na których barki złożone zostało wykonanie tej gigantycznej operacji administracyjnej ze wszystkimi negatywnymi skutkami, jakie wynikają choćby z rozmiaru całej operacji.

Uważam, że w tej chwili środowiska akademickie powinny porzucić zwyczajowy *désintéressement* w sprawach edukacji powszechnej i zrozumieć, że konsekwencje przemian w szkołach w Polsce będą miały zdecydowanie większy wpływ na to, jak działać będzie szkolnictwo wyższe, że podniesienie poziomu nauczania w szkołach na właściwy dla XXI wieku poziom jest warunkiem koniecznym, abyśmy rzeczywiście awansowali w tabelach rankingów akademickich. Szkoła powszechna jest ważniejsza dla rozwoju szkół wyższych niż wszelkie zmiany ustawowe, te napisane przez uczestników konkursów czy zaplanowane przez ministrów.

Powinniśmy rozpocząć już teraz tworzenie ośrodków dyskusji nad szkołą powszechną w Polsce, abyśmy mogli, bez politycznego zacietrzewienia, porównać przebieg i konsekwencje wprowadzanych przemian z wymogami stawianymi szkole w XXI wieku po to, by przygotowała nasze społeczeństwo do sprostanania wszystkim niełatwym wyzwaniom, jakie stawia nam obecny rozwój cywilizacji i związane z tym zagrożenia. Uważam, że ci z nas, którzy zrozumieli znaczenie słów zawartych w składanych przyrzeczeniach akademickich, powinni podzielać moją opinię.

ŁUKASZ A. TURSKI

Centrum Fizyki Teoretycznej PAN